

STEFANIA CZEKIERDA

ur. 1927; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, Żydzi, relacje polsko-żydowskie, handel żydowski, rzeka Czerniejówka, święta żydowskie, ubiór Żydów, cmentarz żydowski

Spółeczność żydowska w przedwojennym Lublinie

Było lato, Czerniejówka, okna w naszych budynkach były wszystkie otwarte i ktoś z dzieci krzyknął: „Żydy się modlą!” Czy nikt nie słyszał z dorosłych, okna pootwierane, bo to było lato, a to był dzień ich modlitwy, kiedy wychodzili na Czerniejówkę od strony Pierwszego Maja i sami mężczyźni modlili się nad tą rzeką. „Żydy się modlą!” Dzieciarnia jakie miała pod ręką kamienie zbierała, w podołki, w kieszenie i biegiem z górki, przez łączkę, i ciskała kamieniami w Żydów. Żyd bez słowa odwrócił się i w opłotki poszedł. Ani słowa. No, dziwiłam się później, jak już byłam dorosła, czy nikt nie zwrócił uwagi z dorosłych i nie powiedział: „Nie wolno tak robić, to jest ich dzień modlitwy, a jak ty byś poszła do kościoła i ktoś by dokuczał, że się modlisz?”. Żydów wtedy było mnóstwo, jeden przy drugim. Bo zamieszkiwali Pierwszego Maja - tam była rzeźnia, taka koszerna. To było przed fabryką Wolskiego, dochodziła prawie vis-à-vis placu Bychawskiego. Teraz, w tym miejscu, jest sklep Biedronka. Tam były ogrody i sad parafialny, który kusił dzieci zielonymi jabłkami. Przez płoty się przechodziło. Chłopaki deskę oderwali, do sadu, który należał do plebanii, no i rwanie jabłek się odbywało w kieszenie. Dopatrzył ksiądz proboszcz, wyszedł, lagą nam pogroził zamiast wytłumaczyć: „Dzieci, to są zielone, rozchorujecie się, rodzice będą mieli kłopot, to nie są do jedzenia jeszcze jabłka”.

W okolicy były różne lepianki żydowskie. Dużo ludzi mieszkało, kolejarzy. Kolejarze to pobudowali się na Kunickiego, tam była kolejarska dzielnica. Na Podzamczu też były byle jak sklecone budki, przybudówki żydowskie. Tu, gdzie jest teraz za Bramą Krakowską ulica Lubartowska, za magistratem był targ. Żydzi sprzedawali tam różne stoły, buty. Można się było zaopatrzyć we wszystko, bo w ogóle handel był w rękach żydowskich. Przeważnie konfekcja była u Żydów. Wchodziło się do sklepików żydowskich, nawet do tego stopnia, że oni mieli wszystko, mydło i powidło. Nawet była beczka i pompowało się korbką naftę. To było oświetlenie mieszkania. U nas świeczką się nie świeciło, były lampy naftowe. No, ale grzecznie się zwracali do

klientów, pozyskiwali sobie klientów grzecznością. Po polsku mówili, oni byli Polakami, tylko narodowości żydowskiej. Nastraszo dzieci, żeby się nie zagłębiać gdzieś daleko na Lubartowską, bo tam Żydzi mogą was na macę złapać. Nieczystości były wylewane na rogatce Lubartowskiej na ulicę, były tylko takie rynsztoki.

Żydzi przeważnie byli ubrani w chałaty, długie płaszcze. Pamiętam kirkut na ulicy Walecznych, że pierwszy raz jak byłam na cmentarzu właśnie na tym pogrzebie siostry, to spojrzałam po drugiej stronie, za płotem, to był właśnie ten kirkut, cmentarz żydowski. To pamiętam macewy, dużo ich tam było. Równolegle do cmentarza jest taka boczna uliczka i druga część kirkutu, to jest wybudowana po wojnie synagoga. Tam przyjeżdżają wycieczki żydowskie. Kiedyś byłam z koleżanką, to wpuścili nas tam, opowiedzieli dużo na temat tych obrzędów żydowskich. To był dar od dwóch lubelskich Żydówek, które są w Stanach. Warto to odwiedzić, bo tam jest dyżur i mogą opowiedzieć historię ocalonych Żydówek, które ukrywały się w grobowcu na cmentarzu. Ksiądz na Zielonej dał im skierowanie do Arbeitsamtu, żeby wyjechały na robotę do Niemiec. I tak ocalały. A tam znowu poznały dwóch ocalałych Żydów.

Data i miejsce nagrania	2010-09-23, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Transkrypcja	Lucyna Wrzałek
Redakcja	Lucyna Wrzałek, Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"